Rok. X. Luty 1929. Nr. 2

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: **Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.**

TREŚĆ:

Rozprawy.

Wykłady i odczyty.

Przegląd społeczny.

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

Odezwa

w sprawie

„Katolickiej Szkoły Społecznej"

Myśl utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest już zrealizowana. **Stało się to mocą dekretu J. E. Ks. Kardynała Prymasa z dnia 13. czerwca 1927, powołującego od 1. lipca 1927 do życia Katolicką Szkołę Społeczną w Poznaniu** Szkoła ta podjęła już swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, **musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe.** Źródła dochodów, któremi ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego **jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego,** zwłaszcza zaś, tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego" z uprzejmą prośbą, *by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności* a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja przynosząca nam nietylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego" w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej

w Poznaniu.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Sprawa koordynacji katolickiego ruchu społecznego.

(Dokończenie)

Z ruchem oświatowym i naukowym musi jaknajściślej współdziałać akcja ekonomiczna. Rozróżniać trzeba dwa jej rodzaje: obrona interesów i samopomoc. Obroną zajmują się związki zawodowe, łącząc z tem zwykle pewne dziedziny samopomocy, których zakres naogół się zmniejsza, w miarę jak niektóre dziedziny obejmuje państwo (np. Kasy Chorych). Ale zawsze pozostanie jeszcze olbrzymie pole dla inicjatywy czynników społecznych. Niektóre rodzaje samopomocy opierały się o ruch oświatowy, służąc zarazem — nazwijmy rzecz po imieniu — jako wabik dla pozyskania członków. Nieraz te akcje poboczne stały się najsilniejszym cementem całej pracy. Wystarczy wskazać na rolę kas pogrzebowych w naszych towarzystwach robotniczych.

W b. Kongresówce zakres akcji samopomocowej jest naogół znacznie szerszy — obejmuje ona tam już tak palące zagadnienia, jak akcję budowlaną, spółdzielnie spożywców i kasy oszczędnościowo-kredytowe, organizuje kolonje wypoczynkowe i domy dla starców, zakłada towarzystwa dla chowania niezamożnych, (nie członków), urządza kursa dla pielęgniarek, wysyła dzieci na wieś. W Wielkopolsce niektóre z tych dziedzin, jak np. spółdzielnie lub kolonje wakacyjne dla dzieci, są przedmiotem troski osobnej organizacji. Zresztą i w Warszawie czy Łodzi zakłada się dla różnych celów osobne formy organizacyjne. Zwykle mieści się jednak to wszystko pod jednym dachem i jest dziełem tych samych ludzi. Ma to tę złą stronę, że jednostki są przeładowane pracą — i nie mają możności skoncentrowania swych wysiłków. Ale dobrą stroną jest to, że wyniki idą na ogólne konto ruchu społecznego. — przeciwnie w Wielkopolsce kontakt między różnemi dziedzinami pracy jest zbyt luźny — a raczej zwykle niema go wogó-

le. Tymczasem dużo mogłyby sobie organizacje wzajemnie pomóc — zwłaszcza o ile chodzi o propagandę, posiadanie wspólnych lokali, bibljotek itd...[1]) — a przytem świadomość wspólnej ideologji katolickiej i społecznej, połączona z poczuciem siły całego obozu, dodałaby dużo rozmachu naszej działalności na różnych polach. Kontakt ten winien istnieć między różnemi terenami pracy w jednem środowisku, jak i między organizacjami i ludźmi, pracującymi na tym samym terenie w różnych częściach kraju. Koordynacja prac — wymiana usług i doświadczeń, pewne ogólne dyrektywy przy zachowaniu pełnej autonomji poszczególnego środowiska to konieczny warunek ruszenia z miejsca. Jest ona w toku, o ile chodzi o samą akcję katolicką, przynajmniej na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Wkrótce ma powstać Związek Diecezjalny Akcji Katolickiej. Trzeba jednak jeszcze — nie mniej pilnej koordynacji całego katolickiego ruchu społecznego na terenie diecezjalnym i ogólnopolskim. Nim podamy proponowany przez nas schemat ogólnej struktury organizacyjnej, omówimy po kolei ustosunkowanie wzajemne różnych dziedzin pracy.

Trudną dosyć jest kwestja, czy należy oprzeć akcję samopomocową o związki zawodowe czy o towarzystwa oświatowe. Tu i tam rozwiązuje się w różny sposób tę kwestję. Są pewne dziedziny pracy, które z natury rzeczy muszą się zupełnie wyodrębnić, np. akcja budowlana i spółdzielnie, ew. towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dzieci. Inne znowu, jak grzebanie niezamożnych, należą raczej do akcji charytatywnej. Trzeba i tu przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie terenów i szczegółowo zbadać, o którą formę organizacyjną należy oprzeć dany dział pracy. W każdym razie ruch oświatowy winien w swem ręku zatrzymać niektóre działy samopomocy, dzięki którym będzie można pozyskać sympatję nawet tych, którzy nie dosyć jeszcze silnie odczuwają potrzebę pracy oświatowej. Do tej dziedziny należy przedewszystkiem organizacja kas pogrzebowych, które oczywiście winny posiadać kasę centralną przy związku diecezjalnym. Jest to zarazem — wcale niezłe źródło dochodów dla organizacji oświatowej, której najtrudniej zdobyć się na samowystarczalność finansową.

Stosunek między ruchem oświatowym i zawodowym winien być jak najbliższy. Ideałem byłoby takie ustosunkowanie, by każdy członek organizacji zawodowej z obowiązku należał do oświatowej i na odwrót. Oczywiście, że nie łatwo byłoby

---

[1]) Tego samego zdania jest prof. J. Arendt T. J. w „Nature, organisation et le programme des syndicats ouvriers chrétiens". Paris 1926, str. 240.

to w praktyce przeprowadzić. Ale z pewnością nie jest to rzeczą niemożliwą, a nawet zbyt trudno, uzyskać odpowiednie uchwały walnych zjazdów. Trudniej z pewnością byłoby wprowadzić je w życie. Lecz i to jest ideał bynajmniej nie utopijny. Nie trzeba chyba udowadniać, jak ogromne korzyści wyniósłby z tego cały ruch robotniczy.

Przy tem wszystkiem należy jednak pamiętać, że jedna i druga akcja musi zachować pełną swobodę ruchu. Jest to ważne zwłaszcza w związku z systemem patronackim w towarzystwach i udziałem w nich duchowieństwa, które do akcji zawodowej mieszać się nie może — chyba wyjątkowo w roli pojednawczej. Może ono jednak swym wpływem dużo dopomóc, o ile chodzi o pośrednictwo pracy, które jednak raczej do związków zawodowych należeć powinno. To też pewien kontakt duchowieństwa z ruchem zawodowym jest konieczny, niezależnie od tego, w jakiej formie ułoży się współpraca towarzystw oświatowych z związkami zawodowemi. Chodzić tu będzie zresztą o pewien wpływ moralny — o wyrobienie świadomości, że i walka ekonomiczna podlega prawom moralnym. Inna rzecz, że należy się zawsze wystrzegać, by robotnicy nie odnieśli wrażenia, że duchowieństwo broni interesów strony przeciwnej, „trzyma z panami" — bo z tej strony najłatwiej przychodzi agitatorom wywrotowym wbijać klin nieufności między robotnikiem a duchowieństwem i wogóle obozem katolickim.

III. Organizacja katolickiego ruchu społecznego.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia organizacja tej skoordynowanej akcji społecznej. Zawcześnie byłoby jeszcze oczywiście mówić o szczegółach. Zadowolnimy się narazie zaproponowaniem kilku wytycznych.

1. Organizacja akcji oświatowej winna się oprzeć z natury rzeczy o diecezje, przyczem punkt ciężkości pracy organizacyjnej winien spoczywać w sekretarjatach poszczególnych związków, na wzór Poznania — a nie np. na zarządach okręgowych (mówiąc kategorjami wielkopolskiemi) — jak np. w Warszawie i Łodzi, co nie przeszkadza, że taki „okręg miejski" w wielkiem mieście również powinien być poważną instytucją — posiadającą własny aparat administracyjny, oczywiście najłatwiej zupełnie lub częściowo wspólny ze Związkiem — jednak z pełnem rozgraniczeniem kompetencyj funduszów.

Należałoby się zwrócić z gorącą prośbą do wszystkich XX. Biskupów, by każdy w swej diecezji wyznaczył jednego

księdza wyłącznie dla organizowania ruchu robotniczego. W braku księdza mogłaby to ew. być narazie odpowiednia osoba świecka.

2. Związki nie powinny nadwyrężać swych funduszów na wydawanie osobnych czasopism, broszur, wykładów itp. — lecz akcję wydawniczą powinno przejąć wskrzeszone Zjednoczenie Robotników Chrześcijańskich. Związki winny jedynie wydawać lokalne dodatki do centralnego organu, który w ten sposób będzie mógł stanąć na mocnych podstawach i na wysokim poziomie, przy równocześnie najniższej cenie. W organie tym winni wspólpracować działacze z wszystkich części Polski. Zjednoczenie winno pozatem dążyć do ujednostajnienia metod pracy, przy pełnem poszanowaniu odrębnych tradycyj i liczeniu się z różnorodnością warunków. Akcja wydawnicza Zjednoczenia winna pozatem zająć się wydawnictwami popularnemi. Jest to poprostu skandal, by cały ciężar propagandy antybolszewickiej brać musiał na swoje barki jeden człowiek, którego siły — przy braku pomocy, nawet o ile chodzi o człowieka ponad przeciętną miarę — wyczerpać się muszą. Pomyślmy: z jednej strony działalność organizacji, obracającej miljonami i opartej o jedno z największych państw świata... a z drugiej jeden człowiek, profesor gimnazjalny, nie posiadający żadnych zasobów... narażony raczej na groźbę deportacji na wschód, za to, że... zanadto po katolicku prowadzi swą propagandę. Po tych określeniach każdy się domyśli, że chodzi nam o akcję wydawniczą prof. Jędrzejowskiego z Płocka. Czyżby nie należało ludziom, którzy tak wielkie rzeczy na siebie biorą — zdjąć z bark przewyższający siły jednostki ciężar pracy administracyjnej i trudności materjalnych — i oprzeć tego rodzaju działalność o potężną, obejmującą kraj cały instytucję, którą jedynie być może Zjednoczenie Robotników Chrześcijańskich?

3. Połączenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, które jest na dobrej drodze (dokonało się ono już u kolejarzy!) winno stworzyć potężny ruch zawodowy, silny finansowo dzięki centralizacji i zdolny do prowadzenia własnej polityki zarobkowej, nie idący w ogonku związków klasowych, lecz dążący do stanowczej poprawy bytu klas pracujących — o ile możności bez wywoływania strajków. Ale związki te nie będą związkami „żółtemi", które biorą zasiłki od kapitalistów i rozbijają za to solidarność klasy robotniczej. Na czele akcji zawodowej winni stanąć ludzie rozumni, orjentujący się w możliwościach — a przytem pewni pod względem charakteru. Rzeczą konieczną będzie systematyczne przeszkolenie sekretarzy związków

zawodowych — ażeby ujednostajnić zasady postępowania — podnieść poziom tej pracy.

4. Akcja samopomocowa winna tworzyć osobne centrale dla poszczególnych działów, jak ruch budowlany, kasy oszczędnościowo-kredytowe, spółdzielnie, kolonje wakacyjne itd. Stopień centralizacji będzie jednak bardzo różny — od zwykłej wymiany doświadczeń — aż do tworzenia władz i organów centralnych — zależnie od charakteru danego działu pracy i różnych okoliczności. Zawsze jednak obok centralizacji winno istnieć jak najbliższe współdziałanie na terenie lokalnym czy diecezjalnym, ujęte w odpowiedne formy. Umożliwi to szereg wspólnych wysiłków w kwestjach np. walki z zgorszeniem publicznem itp.

Niektóre z tych działów pracy już są w pełni rozwinięte, jak ruch spółdzielczy — inne są dopiero zapoczątkowane, jak budownictwo (na gruncie warszawskim[1]). Pewne działy mogą z czasem zupełnie się organizacyjnie wyodrębnić, zachowując tylko łączność i ogólną przynależność do obozu katolickiego — inne zasadniczo powinny zostać częścią składową ruchu oświatowego (np. kasy pośmiertne) lub zawodowego (społeczne pośrednictwo pracy).

6. Ażeby móc skoordynować całokształt katolickiej akcji społecznej zarówno na terenie ściślejszym obozu pracy — jak i na terenie ogólnym, wszechstanowym, potrzebne są dwie rzeczy: wspólna ideologja, uzgodniona we wszystkich zasadniczych kwestjach celów i metod realizacji, oraz naczelne kierownictwo.

Co do pierwszej, to winna ona być wynikiem współpracy teoretyków ruchu, zrzeszonych np. w formie Towarzystwa Badań Społecznych, którego zadaniem byłoby opracowywać zasady, programy i projekty, jednak z zachowaniem stałego kontaktu z działaczami praktycznymi, gdyż w przeciwnym razie teorja zbyt łatwo musiałaby się oddalić od życia. Uwzględniając stopniowo kwestje sporne, i pozostawiając w ich ramach pełną swobodę dyskusji, należy dążyć do coraz większego rozszerzenia wspólnych podstaw poglądu na świat i programu.

Koordynacją winna zająć się Naczelna Rada Społeczna, obejmująca całokształt katolickiej akcji społecznej — a więc 1) akcję oświatową wśród wszystkich warstw, robotników, włościan, mieszczaństwa, inteligencji i pracodawców — oraz wśród młodzieży; 2) akcję religijną (sodalicje, bractwa itp.);

---

[1]) W Łodzi wspaniałą akcję budowlaną prowadzi na własną rękę ks. biskup Tymieniecki.

3) różne orgnizacje etyczne i wychowawcze itp. stojące na stanowisku chrześcijańskiem — a więc harcerstwo, ruch przeciwalkoholowy, Sokół itp.;

4) Akcję gospodarczo-samopomocową i różne jej działy, mniej lub więcej samodzielne... oraz akcję charytatywną.

5) Związki zawodowe robotnicze, włościańskie, związki pracodawców itd.

6) stronnictwa katolickie, wchodzące w skład bloku katolicko-narodowego — chociażby ten blok jeszcze nie był w pełni ukonstytuowany.

Zadaniem tak szeroko pojętej Rady, która oczywiście byłaby aparatem wielkim i ciężkim, byłoby uzgadnianie całokształtu pracy katolickiej w różnych dziedzinach i sprzecznych nieraz dążeń poszczególnych organizacyj. Samo istnienie tej Rady przyczyniłoby się w sposób znakomity do wytworzenia coraz lepszej jedności obozu — a zatem i do nadania Polsce charakteru państwa naprawdę katolickiego. A ruch katolicki nabrałby wtedy powoli tego rozmachu, którego mu dotąd jeszcze często braknie — a bez którego nie zdołamy „świata odrodzić w Chrystusie".

W skład Rady winni wejść przedstawiciele organizacyj o charakterze krajowym, zajmujących się pracą na poszczególnych terenach i stojących na gruncie katolickim. Oczywiście dla opracowywania bardziej szczegółowych zagadnień Rada winna wyłaniać komisje, których praca nieraz trwać może dłużej niż przez okres jednej sesji, która przypuszczalnie odbywałaby się nie częściej niż raz do roku.

Istnienie Rady jako czynnika koordynującego w niczem nie naruszyłoby autonomji poszczególnych organizacyj — więc nie należałoby się obawiać zbytniego oporu z ich strony przeciwko utworzeniu takiego czynnika koordynacji i kontroli, któryby swą powagą — nieraz samem swem istnieniem — wpłynąć musiał hamująco na antagonizmy między organizacjami, a przedewszystkiem między stronnictwami politycznemi. Zadaniem Rady byłoby wyszukiwać i rozszerzać wspólne dążenia i zasady — z wykluczeniem spraw spornych.

Mimo to nie łudzimy się, by realizacja projektu była zbyt łatwa. Przeszkód różnych nie zabraknie. Niemniej poddajemy projekt pod dyskusję z nadzieją, że potrzeba okaże się silniejszą niż trudności, które każda wielka akcja napotykać musi.

Projekt tu rzucony jest projektem idealnym i maksymalnym. Nim dojdzie do jego realizacji, należałoby stworzyć ciaśniejszą radę w ramach obozu pracy —

która nie obejmowałaby organizacyj wszechstanowych. Rada taka z chwilą powstania Naczelnej Rady Społecznej nie potrzebuje się rozwiązać, lecz tylko podporządkować i ograniczyć do swoich szczegółowych zagadnień, związanych z akcją na terenie obozu pracy — a szczególnie wykonywać nadzór nad ogólną polityką całego obozu.

Nie łudzimy się, by jakakolwiek Rada mogła odrazu zlikwidować wszystkie różnice zdań i interesów — oraz zcentralizować wszystkie antagonizmy i współzawodnictwa grup i osób. Ale stworzenie objektywnej platformy dla stopniowego uzgodnienia wszystkich poczynań i wytwarzania coraz silniejszego poczucia wspólności jest jedyną drogą — wiodącą do wielkiego celu: jedności obozu i jego zwycięstwa w walce o „odrodzenie świata w Chrystusie".

C. M.

Kolping i jego stowarzyszenia czeladnicze.

II.

W pierwszej części zapoznaliśmy się z życiem X. Kolpinga i z programem ideowym stowarzyszenia czeladniczego. Obecnie należy się przypatrzeć s t a t u t o w i.

Wszystkie stowarzyszenia czeladnicze obowiązuje dziś statut z a s a d n i c z y, uchwalony i zatwierdzony na ogólnym zjeździe w Würzburgu, który odbył się w dniach 29 czerwca do 1 lipca 1925 roku. Statut ten na wstępie podkreśla istotę i cel stowarzyszenia, powołując się na program z r. 1921, przytacza główne hasła, jakiemi są: religja i cnota, pracowitość i pilność, prostota i miłość, swoboda i wesołość; wreszcie ustala pozdrowienie: „Szczęść Boże uczciwemu rzemiosłu" i odpowiedź: „Szczęść mu Boże".

Stowarzyszenie czeladnicze jest zorganizowane w sposób następujący:

Na czele c a ł e j organizacji stoi a) prezes główny, b) rada główna oraz wydział administracyjny i c) walne zgromadzenie. Te trzy czynniki rządzą wszystkiemi stowarzyszeniami, gdziekolwiek one istnieją. Są to władze centralne.

Dla poszczególnych k r a j ó w, samodzielnych pod względem politycznym, tworzy się związek osobny pod rządami prezesa krajowego i walnego zgromadzenia.

Związek krajowy dzieli się na związki d i e c e z j a l n e, najniższą zaś jednostkę organizacyjną tworzą stowarzyszenia lokalne.

1. Jeśli chodzi o całość organizacji, to kieruje nią, jako rodziną, p r e z e s g ł ó w n y z siedzibą w Kolonji, gdzie działał przez długie lata twórca Stowarzyszenia, X. Kolping. Do

pomocy służy mu sekretarjat generalny. Prezes główny jest zarazem kierownikiem niemieckiej organizacji kolpingowskiej. Współpracuje z nim sekretarz generalny. Zadanie prezesa głównego polega przedewszystkiem na tem, by jako głowa i serce rodziny kolpingowskiej prowadził organizację całą w myśl zasad twórcy i utrzymał ją w żywotności. Z urzędu reprezentuje on stowarzyszenie nazewnątrz i zarządza jego majątkiem. Kontakt z wszystkimi prezesami i stowarzyszeniami utrzymuje przez organ oficjalny, t. zw. „Doniesienia". W wszelkich sprawach spornych prezes główny rozstrzyga jako instancja ostateczna. Należy go prosić na wszystkie poważniejsze zjazdy ogólne lub krajowe. On też zwołuje zjazdy prezesów i „Dzień czeladzi", mający doniosłe i programowe znaczenie dla całego ruchu.

Ciekawe są przepisy, dotyczące wyboru prezesa głównego. Jeśli prezes zmarł, wybór nowego dokonuje się nazajutrz po pogrzebie nieboszczyka, jeśli zrezygnował z stanowiska, termin wyboru ustala sekretarz generalny. Wybory przeprowadza prezes bawarski lub kto inny z jego polecenia — przy pomocy dwóch prezesów krajowych. W dniu, poprzedzającym wybór, komitet wyborczy urządza zebranie informacyjne wspólnie z kuratorjum kolońskiem oraz z obecnymi prezesami diecezjalnymi. Ipsa die rano odbywa się uroczyste nabożeństwo do Ducha Św., celebrowane przez trzech członków komitetu wyborczego w kościele Minorytów, przy ołtarzu św. Józefa (przed którym w podziemiach świątyni spoczywają śmiertelne szczątki X. Kolpinga). Po nabożeństwie następuje wybór w tajnem głosowaniu. Skoro kandydat nie otrzyma ⅔ głosów, głosowanie należy powtórzyć. Jeśli przy drugiem głosowaniu nie można zebrać ⅔ głosów na jednego kandydata, komitet wyborczy powierza funkcje swoje arcybiskupowi kolońskiemu, który z trzech kandydatów, co w drugiem głosowaniu osiągnęli liczbę największą, wyznacza nowego prezesa głównego.

Wybór, dokonany bez interwencji arcybiskupa czyli przez radę główną, podlega zatwierdzeniu władzy duchownej. Arcybiskup mianuje prezesa głównego kierownikiem macierzystego stowarzyszenia kolońskiego i rektorem kościoła Minorytów. Prezes rozpoczyna działalność swoją zaraz po uroczystem wprowadzeniu go na powierzony mu urząd, co zwykle dzieje się jeszcze tego samego dnia wieczorem w kościele wyżej wspomnianym. Skoro prezes główny przyjmie inne stanowisko kościelne, wówczas traci swój urząd. Na wypadek ciężkiej i długotrwałej choroby winien ustąpić.

Prezesowi całej organizacji dodaje się r a d ę g ł ó w n ą, która jest prawnym przedstawicielem stowarzyszenia. Zadaniem jej to przygotowanie zebrań ogólnych i przeprowadzenie ich uchwał. Ona też winna obmyśleć środki działania.

Radę główną tworzą: a) sekretarz generalny, prezesowie związków krajowych oraz prezes lokalnego stowarzyszenia kolońskiego, b) bawarski prezes krajowy i prezesi diecezjalni z Monasteru, Wrocławia i Paderbornu, wreszcie tylu prezesów diecezjalnych, mianowanych na lat 5 przez prezesa głównego, że liczba ich wraz z członkami wymienionymi pod b) równa się liczbie pod a). Zebrania rady głównej odbywają się przynajmniej raz na rok, zazwyczaj w pierwszym tygodniu maja. Celem przeprowadzenia uchwał istnieje stały wydział wykonawczy, składający się z sekretarza generalnego i trzech członków rady.

Trzecim czynnikiem kierującym jest walne zgromadzenie. To organ ustawodawczy. Odbywa się zazwyczaj co 5 lat. Należy je ogłosić 6 miesięcy przedtem, a zwołać w 3 miesiące przed zgromadzeniem wedle ustalonego już programu. Uchwały walnego zgromadzenia obowiązują wszystkie związki krajowe, diecezjalne i lokalne. Prawo głosu mają prezesowie związków krajowych, diecezjalnych, okręgowych i lokalnych, dalej członkowie aktywni, delegowani z łona każdego okręgu lub stowarzyszenia, liczącego ponad 30 członków.

Tyle o władzy naczelnej całej organizacji.

2. Związek krajowy łączy wszystkie stowarzyszenia czeladnicze pewnego kraju, politycznie samodzielnego. Musi istnieć najmniej pięć stowarzyszeń. Na czele stoi prezes krajowy i rada krajowa; obydwa czynniki kierują akcją w myśl statutu zasadniczego i ogólnie obowiązujących uchwał całej organizacji. Prezes krajowy zatwierdza lub odrzuca wnioski poszczególnych diecezyj w sprawie nabycia, sprzedaży, budowy lub przebudowy domów czeladniczych. Najwyższą instancją jest walne zgromadzenie krajowe, które przedkłada i przeprowadza uchwały wedle potrzeb własnych. Co do wyboru prezesa krajowego, związek krajowy działa samodzielnie, choć poleca się wysłuchać opinji prezesa głównego.

3. Związkiem diecezjalnym kieruje prezes diecezjalny, mianowany przez ordynarjusza. Jest on pomocnikiem i doradcą prezesów stowarzyszeń lokalnych, których nominację i zatwierdzenie przeprowadza u biskupa. Poleca on do przyjęcia przez prezesa głównego lub krajowego wszystkie nowe stowarzyszenia, powstające w diecezji. Corocznie obraduje pod przewodnictwem prezesa konferencja diecezjalna, w której uczestniczą prezesowie. Nadto odbywa się raz na rok konferencja zarządów aktywnych, w przeciwnym razie przedstawiciele ich biorą udział w zjeździe prezesów. Konferencje powyższe mają moc obowiązującą dla stowarzyszeń lokalnych. Gdzie większa istnieje liczba stowarzyszeń, tam tworzą się okręgi pod kierownictwem prezesa okręgowego. Jest to związek diecezjalny w minjaturze.

4. Najmniejszą jednostką organizacyjną jest stowarzyszenie lokalne. Na prezesa zarząd aktywny lub zarząd szerszy wybiera księdza, który w stowarzyszeniu dzierży władzę ojcowską; potwierdzenie jego przez biskupa jest konieczne. W wypadkach wyjątkowych prezesem może zostać człowiek świecki. Prezes w razie potrzeby wybiera osobiście wiceprezesa. Z prezesem współdziała zarząd. Rozróżnić należy zarząd aktywny i opiekuńczy; obydwa razem tworzą zarząd szerszy, wspólny. Zarząd aktywny składa się z senjora i kilku porządkowych. Wybranym może być tylko członek aktywny, definitywnie przyjęty do stowarzyszenia. Zarząd ten — przy pomocy prezesa — kieruje stowarzyszeniem. Zarząd opiekuńczy istnieje w większych zrzeszeniach. Należy do niego kilku obywateli, którzy wyszli z stanu czeladniczego — możliwie dawni członkowie; co pięć lat ustępuje połowa. Zadanie jego polega na tem, by reprezentował interesy stowarzyszenia nazewnątrz i zapoznawał z jego celami i potrzebami społeczeństwo. Zarząd wspólny schodzi się dwa razy do roku, działa bezinteresownie, tworząc rodzaj rady familijnej.

Członkowie dzielą się na aktywnych-prowizorycznych, (przed przyjęciem), aktywnych-definitywnych (po przyjęciu tj. po ukończeniu 3 miesięcznej próby i 17 roku życia) i nieaktywnych (po ukończonym 35 roku). Tylko członkowie definitywnie aktywni mają pełne prawa i obowiązki w stowarzyszeniu lokalnem, ale również w całej organizacji. Członek traci prawa swoje, jeśli nie spełnia obowiązków religijnych, zaniedbując szczególnie Komunję św. wielkanocną, jeśli ściąga na siebie sądową karę zniesławiającą, wykracza przeciw moralności publicznej lub w inny sposób poważnie szkodzi stowarzyszeniu. Żaden członek nie może należeć do organizacji, sprzecznej z celami stowarzyszenia czeladniczego, czy to politycznej, gospodarczej lub sportowej, szczególnie takich, co nie mają wyraźnego oblicza chrześcijańskiego.

Oto w zarysie pobieżnym główne zręby organizacyjne stowarzyszenia czeladniczego.

Nakoniec przedstawimy jeszcze charakter, zadanie i życie wewnętrzne domu czeladniczego i podamy kilka szczegółów z dziedziny wydawniczej i statystyki. (Dok. nast.)

F. Żurowska.

Opieka nad robotnicami fabrycznemi w Belgji.

Jedną z dziedzin, w której specjalizują się słuchaczki w „Ecole Sociale Catholique" (Katolicka Szkoła Społeczna)

w Brukseli, to zawód t. zw. „surintendante" czyli kierowniczki opiekującej się robotnicami, zatrudnionemi w fabrykach. W obecnej chwili mamy w Belgji około 25 takich kierowniczek.

Miałam sposobność zwiedzić jedną z tych fabryk, a mianowicie farbiarnię „Uccole Stalle", w której opieka nad robotnicami zorganizowana jest wzorowo. Obecna „surintendante" jest już drugą z rzędu tego rodzaju funkcjonarjuszką tej fabryki. Ona to oprowadziła nas po farbiarni, udzielając informacyj także z dziedziny życia robotników.

Farbiarnia „Uccole Stalle", założona przed około 100 laty (w 1823) w pobliżu Brukseli, znajduje się już obecnie w jej przedmieściu, rozrost miasta dosiągnął bowiem aż poza jej zabudowania. Fabryka osiedla liczniejsze rodziny swych robotników we własnych domkach robotniczych, wynajmując je w cenie 70 fr. (17,50 zł.) miesięcznie. Światło elektryczne do godziny 10-tej wieczorem mają bezpłatne. Matki rodzin uboższych otrzymują przy przyjściu na świat dziecka 200 fr. (50 zł.) oraz część wyprawki. W razie wypadku, a nie są one częste, dzięki zaopatrzeniu wszystkich maszyn w środki ochronne, o ile robotnik pracuje już conajmniej 10 miesięcy, otrzymuje połowę swego zarobku przez cały czas swej niezdolności do pracy. W razie choroby lub przy nadzwyczajnych okolicznościach przychodzi mu z pomocą „kasa pomocy". Dwa razy na miesiąc umożliwia się robotnikom zakup produktów żywnościowych. Za minimalnem wynagrodzeniem 0,50 fr. (12 gr.) otrzymują robotnicy codzień pożywną zupę, gotowaną w kotle o pojemności 110 l., która to czynność zajmuje dzięki doskonałym urządzeniom kwadrans czasu. Trzy obszerne jadalnie służą do spożywania posiłków. Kierowniczka posiada apteczkę podręczną i udziela pomocy w nagłych wypadkach przed nadejściem lekarza oraz w miarę możności odwiedza chorych w domu. Zajmuje się ona specjalnie opieką nad kobietami, załatwiając także wszystkie sprawy związane z ich wypłatą i umowami. Kobiety, a jest ich w farbiarni 200, pobierają 2,10 fr. — 2,75 fr. za godzinę (50—70 gr.), mężczyźni w liczbie 400 3,25 fr. — 4 fr. (80 gr. — 1 zł.). Wszystkie kobiety dostają rocznie po 2 fartuchy i kawałki do naprawek — toteż wygląd ich przy pracy jest czysty i staranny. Odnoszą się one do kierowniczki z wielką życzliwością, zwierzając się jej w licznych kłopotach, jest ona także nie rzadko powierniczką robotników i często udaje jej się łagodzić utarczki, nawet często wewnętrzo-rodzinne.

Celem podniesienia poziomu umysłowego robotnic założyła fabryka bibljotekę, ale akcja ta nie miała większego powodzenia. Duża ilość robotników rekrutuje się z okolicz-

nych wsi, toteż powrót do domu, a u kobiet także praca około potrzeb rodziny, zabiera dużo czasu. Zato dwa kółka oświatowe, dla młodszych i starszych dziewcząt, cieszą się powodzeniem.

W roku obecnym fabryka maszyn do szycia „Singer" wpadła na pomysł zareklamowania swych maszyn przez udzielanie bezpłatnych kursów kroju i szycia robotnicom fabrycznym. Akcja ta zorganizowana została także w „Uccole Stalle", która oddała w tym celu do dyspozycji sale jadalne. Kurs cieszy się dużem powodzeniem. Oczywiście jest to akcja niezależna od zarządu fabryki i zupełnie przypadkowa. Kierowniczka pragnie od dawna zorganizować ochronkę, dotychczas jednak kierownictwo fabryki sprzeciwia się zorganizowaniu tejże, obawiając się zbyt wielkich kosztów. Pozatem stosunek robotników do zarządu jest doskonały, opiera się na pewnego rodzaju współżyciu rodzinnem, wypływającem przedewszystkiem z tej racji, że praca w farbierni przechodzi niejako z ojca na syna, wyrobiła się więc już pewnego rodzaju tradycja wzajemnej zgody i życzliwości.

Kierowniczka ma do dyspozycji poza lokalem, przeznaczonym na apteczkę, którą utrzymuje nietylko wzorowo, ale i bardzo estetycznie, także pokój do własnego urzędowania. Wybity białemi kafelkami i ozdobiony kwiatami, wywiera wrażenie nadzwyczaj sympatyczne, nie dziw więc, że ciągną do niego interesentki spragnione duchowego pokrzepienia, a nie rzadko zapuka o pomoc i radę starszy nawet robotnik. Pobiera ona około 1000 fr. (250 zł.) miesięcznie, co nie jest za dużo na ogrom pracy i odpowiedzialności, jaki spada na jej barki.

Zarządy fabryk, które zaangażowały już tego rodzaju pracowniczki społeczne, są z nich naogół oraz z rezultatów ich pracy bardzo zadowolone i nie zdarzyło się jeszcze, by w razie dymisjonowania jednostki zrezygnowano wogóle ze współpracy tej pośredniczki między kapitałem a proletarjatem.

Toteż zastępy młodych słuchaczek w Ecole Sociele Catholique, które za swą specjalność obierają powyższe stanowiska, powiększają się z roku na rok, ufne, że dzięki ich poświęceniu i współpracy dola robotnic fabrycznych zmieni się w najbliższej już przyszłości na lepszą.

W. K.

Na pięćdziesięciolecie kapłaństwa Papieża Piusa XI.

Wstawał zimowy ranek 26 grudnia 1928 r., złocąc promieniami słońca kopułę bazyliki św. Piotra na Watykanie.

Ze wszystkich ulic Rzymu przez szeroko otwarte bramy bazyliki płyną tłumy tysiączne, zapełniając jej wnętrze. I choć pomieścić w swych murach może ze czterdzieści tysięcy, wkrótce wypełnia się niemal po brzegi. U stóp ołtarza nad grobem św. Piotra zebrani są kardynałowie i biskupi, wielka liczba duchowieństwa, przedstawiciele państw zagranicznych i rodzina papieska. Pada komenda dowódcy gwardji papieskiej, żołnierze prezentują broń, rozlegają się uroczyste tony hymnu papieskiego, niemilknące oklaski tysiącznych tłumów, nieprzebrzmiałe okrzyki: „Niech żyje Papież! Między szpalerami gwardji, wśród morza głów przesunęła się biała postać papieża Piusa XI z łagodnym, ojcowskim uśmiechem na twarzy, jakby dziękując nim za okazywane dowody przywiązania.

Zeszedł do bazyliki, aby w dniu pięddziesięciolecia swojego kapłaństwa odprawić Mszę św. jubileuszową, a podczas niej rozdać pierwszą Komunję św. 120-tu dzieciom siedmioletnim. Przypomniał tak sobie młode lata kapłańskie, kiedy to oprócz całego szeregu innych poważnych i odpowiedzialnych prac przygotowanie dziatwy do Komunji św. stanowiły jego ulubione zajęcie, które spełniał przez przeszło pierwszych 30 lat swego kapłaństwa bez przerwy. Wzruszająca była ta uroczystość, kiedy sędziwy starzec, najwyższy kapłan i zastępca Chrystusowy w Jego owczarni, najmłodsze swe dzieci zasilał Komunją św. na drogę żywota.

Szerokiem echem odezwały się te uroczystości w całym świecie katolickim.

Rok obecny Ojciec św. ogłosił jako jubileuszowy na podobieństwo r. 1925-go, a będzie on świadkiem życiowych manifestacyj uczuć katolickich miłości i przywiązania do soby Papieża jako Namiestnika Chrystusowego, a zarazem hołdem i uznaniem jego pięć-

dziesięcioletniej pracy kapłańskiej dla sprawy Bożej i rozwoju Kościoła. Pięćdziesiąt lat pracy! Jakież to wielkie dostojeństwo zawiera się w tych słowach, mimowoli budząc głęboki szacunek i podziw dla tego, kto taki szmat pracowitego żywota ma poza sobą.

Gdy znajdzie się ktoś taki pomiędzy nami, otaczamy go czcią i uznaniem, bo praca jego, w jakimkolwiekby to było zawodzie, zasługą go opromienia, którą trzeba uczcić i uszanować. Latwiej czcigodnemu starcowi wspominać wtedy ciężkie zawody i gorycze życiowe — czyni to bez żalu, wiedząc, że znalazły dobrą ocenę i wdzięczność u ludzi. A jeśli tak jest wszędzie, jakże stokroć więcej należy się to ciężkiemu zawodowi pracy kapałańskiej. Boć przecież zawód kapłański to jeden łańcuch ofiary i poświęcenia, w którym każde ogniwo — to nowe zaparcie się siebie i oddanie na służbę bliźnim.

Taki też, a nawet większy ponad przeciętną miarę, był i pięćdziesięcioletni żywot kapłański Ojca św.

Oto obraz tego pracowitego żywota. Ojciec św. jest synem zwykłej rodziny mieszczańskiej Rattich, zamieszkałej w Desio koło Medjolanu we Włoszech. Urodził się 31 maja 1857 r. jako przedostatni z siedmiora rodzeństwa. Dziś żyje jeszcze tylko jeden jego brat i siostra. Szkołę powszechną ukończył w Desio, a posiadając bystrość umysłu i zdolności do nauki wyjechał do sąsiedniego Medjolanu do gimnazjum. Tam też skończył seminarjum duchowne, a arcybiskup medjolański, widząc jego zdolności i zamiłowanie do nauki, wysłał go na wyższe studja do Rzymu. Uniwersytet Gregorjański skończył, zdobywszy aż trzy doktoraty: teologji, prawa kanonicznego i filozofji.

W dwudziestym drugim roku życia 20 grudnia 1879 r. został wyświęcony na kapłana. Krótko pracował jako wikary na jednej z parafji, a później został powołany na stanowisko profesora seminarjum duchownego w Medjolanie. Oprócz pracy w seminarjum od r. 1888 oddaje się pracy naukowej. Jest w Medjolanie wielka bibljoteka, zwana „ambrozjańską", założona na początku 17 wieku, słynna z wielkiej ilości ksiąg i starych rękopisów. Tam to całe godziny spędzał Ojciec św. Badał stare dzieje, szperał w księgach i pisał dużo cennych rzeczy o dawnych dziejach ludzkości i Kościoła. Znany był z tego w całej Europie, cenili go swoi i obcy, katolicy i innowiercy. Kiedy w 1907 r. został sam kierownikiem tej bibljoteki, dużo pracy włożył w jej urządzenie, by wszyscy łatwo mogli z niej korzystać, a przy tem wszystkiem miał czas i na pracę czysto kapłańską. Czy to na ambonie, czy w konfesjonale, czy nauczając dzieci katechizmu chętnie pracował, spełniając swój zawód kapłański. Szczególniej dzieci i młodzież były przez niego umiłowane. Do dziś w Medjolanie pamiętają jego opiekę nad kominiarczykami, których gromadził około siebie, uczył katechizmu, chodził na wycieczki, urządzał zabawy, byle tylko

ustrzec ich od zgubnego wpływu ulicy. Często bywało, że kiedy ks. Ratti wracał do domu po pracy zadumany i zmęczony ludnemi ulicami Medjolanu, otaczała go gromadka napotkanych kominiarczyków, tak jak szli wprost od pracy, ale roześmiani i radośni z miotłami na ramionach towarzyszyli swojemu opiekunowi. Takie już miał serce, że młodzież lgnęła do niego.

Z żalem też wielkim żegnali go wszyscy, gdy śp. papież Pius X powołał go do Rzymu na kierownika drugiej wielkiej bibljoteki w Watykanie, mianując go zarazem prałatem i kanonikiem bazyliki św. Piotra.

Na tej nowej placówce rozpoczął pracę z nowym zapałem, ale miała trwać ona niedługo. Rozszalała wojna światowa miała się ku końcowi. Narody, dotąd ciemiężone, odzyskiwały swobodę, poczynały się organizować, trzeba było uwzględnić ich prośby o pomoc w urządzaniu życia kościelnego, wysyłając z Rzymu wizytatorów apostolskich. Tak było i z Polską. Ojciec św. Benedykt XV jego upatrzył na to stanowisko dla Polski. Początkowo się wahał z obawy, czy podoła temu zadaniu, ale na zlecenie papieża porzuca dotychczasową pracę i w 1918 roku przyjeżdża do Polski. Ciężkie to były dla Polski czasy, ale pełne nadziei bliskiej wolności i gorączkowej pracy nad odbudowaniem Ojczyzny. Jakże serdecznie oddał się wtedy Ojciec św. pracy dla Polski. Zwiedził wszystkie diecezje, odbywał konferencje z biskupami, badał niedomagania, poznawał lud nasz przez wizytacje parafij, najgwałtowniejszym potrzebom zaradził przez mianowanie nowych biskupów, zajął się sprawą kształcenia duchowieństwa.

Oddał się całem sercem odbudowie Kościoła w Polsce, za co i my całem sercem pokochaliśmy go. Jakże mogło być inaczej? Stał się nam prawdziwym i wiernym przyjacielem, dzieląc z nami dolę i niedolę jako późniejszy Nuncjusz Apostolski, pierwszy w odrodzonej Polsce. Z nami klęczał w katedrze warszawskiej i modlił się za Polskę w tej uroczystej chwili, gdyśmy dziękowali za niepodległość. Był świadkiem pierwszych naszych wysiłków nad odbudową kraju, a kiedy w 1920 r. bolszewicy stanęli pod murami Warszawy i zdawało się, że zagrzebiemy wszystkie nasze nadzieje, został z nami, jak prawdziwie wierny przyjaciel, co w nieszczęściu nie opuszcza, choć inni zagraniczni posłowie już dawno wyjechali, razem się modlił z ludem warszawskim i razem z nami cieszył się zwycięstwem.

Czy kochał Polskę i nasz naród?

Od pierwszych kroków, które na naszej ziemi postawił, a uczucie to zachował do ostatniej chwili. Polska stała się dla niego drugą Ojczyzną, jak sam to zaznaczył przy powitaniu w Medjolanie, kiedy po wyjeździe z Polski obejmował tam stolicę arcybiskupią.

Kiedy mówił o odbudowie Polski, wręczając swoje listy uwierzytelniające jako nowomianowany nuncjusz, powiedział: „Szczęśliwy będę, poświęcając temu dziełu to, co mi pozostanie z życia

i zdolności do czynu". Pozostał wierny temu zapewnieniu, ofiarnie pracując dla Polski. Zżył się istotnie z nami. W Warszawie przez ks. kardynała Kakowskiego był konsekrowany na biskupa, co jeszcze bardziej go do Polski zbliżyło. Cieszył się pobożności naszego ludu, którą obserwował na nabożeństwach parafjalnych. Wielkie wrażenie robiły na nim nasze pieśni, kolendy, a szczególniej „Gorzkie żale", na które uczęszczał w Warszawie, zachwycając się ich melodją, pełną smutku nad cierpieniem Chrystusa. Nawet gdy podczas plebiscytu na Górnym Śląsku niesłuszne zarzuty poczęto mu czynić, że jest nieprzychylny dla Polski, i to darował, i zapomniał i z wielką sympatją pobyt w naszym kraju wspomina.

W 1921 roku opuszcza nasz kraj, aby objąć osieroconą stolicę arcybiskupią w Medjolanie, w tym samym roku zostaje mianowany kardynałem, a na początku 1922 r. — 6 lutego wstępuje na Stolicę Piotrową, do której katolickie uczucia wszystkich narodów dziś zmierzają, bo wiedzą, że stamtąd idzie szybkiemi krokami odrodzenie religijne ludzkości spodlonej wojną. A źródłem tego odnowienia katolicyzmu jest znowu Papież, który niestrudzony w pracy, jak kiedyś w mniejszym zakresie, tak teraz dla całego świata katolickiego w niej nie ustaje.

Twardo broni praw Kościoła. Z rozwagą i spokojem, ale i ze stanowczością wobec wszystkich narodów przeprowadza swój program — zaprowadzenia pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem. Wewnątrz Kościoła sprężyście rządzi, dzięki temu znakomicie rozwija się życie kościelne — Chrystus Król poczyna panować!

Baczną uwagę zwrócił na działalność katolicką świeckich katolików, którym wyraźnie wskazał obowiązek obrony interesów Kościoła, skoro do niego należą, a przedewszystkiem obudzenia osobistego gorliwego życia katolickiego, skąd czerpać będą podnietę do pracy.

Bo dziś są takie czasy, że świat wyraźnie dzieli się na katolicki i niekatolicki. Na katolików obojętnych niema już miejsca. Dlatego też silnie popiera Ojciec św. akcję katolicką, stąd też najmilszym darem jubileuszowym dla niego będzie gorliwe oddanie się katolickiej pracy społecznej.

Pod jego opieką rozwijają się misje wśród pogan, którym nie szczędzi troski i opieki. Z miłością ojcowską traktuje odstępców i heretyków, aby im nie zamykać drogi powrotu do jedności z prawdziwym Kościołem.

Pod jego kierownictwem w powojennych czasach Kościół jakby na nową drogę odrodzenia wstąpił, prowadząc ludzkość do Boga. Tylko nam katolikom całego świata trzeba rozumieć głos Ojca św., słyszeć jego wezwanie i gorliwie brać się do pracy pod jego kierownictwem. Czynami wykazać, że wiernie trwamy przy Nim, jako następcy św. Piotra, że niezłomni będziemy w przywiązaniu do Kościoła, choćby piekło, wszystkie moce swoje poruszy-

ło, by nas od niego oderwać, lub choćby nawet tę wierność osłabić. To będzie najlepszy dowód miłości i najwspanialszy dar jubileuszowy, prawdziwie katolicki, dla Ojca św. On jest widomym znakiem jedności Kościoła. Chrystus chciał mieć jedną owczarnię na całym świecie, a Jego jedynym nad nią pasterzem. W dzisiejszych czasach fałszywych wyznań i przewrotnych proroków, którzy i na naszej ziemi grasują, jedności z papieżem się trzymajmy! To nasza siła i potęga!

On jest widomym znakiem prawdy. Wpośród morza fałszu, którym nam w głowach mącą, że czasem sami sobie pytanie stawiamy — gdzie prawda? — pamiętajmy, że On jeden prawdziwej wiary uczy, tej, której Chrystus nauczał i którą oddał w ręce Kościoła!

On jest dla nas prawdziwym nauczycielem dobrego życia chrześcijańskiego. Nie te prawa, które przewrotność ludzka wymyśla dla siebie, ale te, które z Boga On głosi, bo jest nieomylny, gdy do nas przemawia jako następca św. Piotra w rzeczach wiary i moralności. Jeśli nie chcemy zejść na bezdroża i manowce, głos Jego niech będzie nam prawem i przykazaniem!

A my tu w Polsce szczególniej o tem pamiętajmy. Najprzód dlatego, że Ojciec św. nam tyle serca i życzliwości okazał. Sercem za serce się płaci. Miłość, przywiązanie i wdzięczność naszą okażmy przez życie prawdziwie katolickie i posłuszeństwo Jego głosowi. Kiedy tak życzliwie wspomina nasz kraj, niech wie, że i tu dla Niego biją serca pełne miłości i przywiązania.

A zresztą korzystajmy z tego, by wzmacniać swoje uczucia katolickie, sumienia budzić, wiarę potęgować, bojowymi katolikami się stawać, bo przeciw nam rośnie armja wrogów Kościoła, co się gotują, by na skarb wiary naszej się rzucić. Przegramy walkę, jeśli nasz katolicyzm będzie słaby, wodnisty, jeśli twardo i pewnie bez obłudy nie staniemy przy Stolicy Apostolskiej i osobie papieża.

On niech nam tu będzie mocą i wodzem!

Ojciec św. Pius XI niech żyje!

A. N.

Ku odrodzeniu rodziny.

Czasy, które obecnie przeżywamy, przyszły historyk nazwie może kiedyś czasami przedświtu. Trudno byłoby o nazwę trafniejszą. Po wiekach wzrastającej ciemności, gdy ludzie mimo olśniewających zdobyczy nauk doświadczalnych i techniki coraz mniej rozumieli sens i cele życia, coraz gorzej umieli sobie współżycie doczesne urządzić, a odzywający się głos sumienia przygłuszali szałem pijaństwa i rozpusty — teraz jesteśmy świadkami jakiegoś wielkiego nawrotu do prawdy wiecznej. Wielka wojna i spowodowane nią katastrofy przekonały ludzi myślących,

że świat bez Boga istnieć nie może. Odczuły to i szerokie masy. Wzmógł się potężnie duch religijny. I choć ta nasza religja dziś jeszcze więcej się przejawia w procesjach i tłumnych manifestacjach, niż w życiu według nauki Chrystusa, to są to przecież już objawy, świadczące o tem, że przyznajemy się do znaku Krzyża św., że chcemy iść za nim, choć jeszcze nie potrafimy. Ale najważniejszą rzeczą jest dobra wola. Ona wskaże nam drogi, jak z pomocą Bożą z tych małych, przebłyskujących ogników rozpalić pożar ogromny serc i umysłów, jak drobne strumyki skierować w jedną potężną rzekę odrodzenia moralnego.

Nie łudźmy się jednak, że pójdzie to łatwo. Jeszcze bierną i ociężałą jest masa, jeszcze żyją w umysłach nałogi myślowe mijającego wieku materjalizmu i niedowiarstwa. I niełatwą jest rzeczą, tworzyć prądy, wiodące ludzi w górę, wymagające od nich walki z własną słabością. Stokroć łatwiej jest spychać w dół, organizować popędy niszczycielskie. Niestety dziś celową robotę niszczycielską prowadzi się z silniejszem natężeniem niż budowę królestwa Bożego na ziemi. Czerwone międzynarodówki i masonerja mają dziś większą potęgę niż zorganizowane chrześcijaństwo. A jednak, czyż mogą zwyciężyć ci, którzy miast podnosić człowieka, obniżają go do poziomu zwierzęcia, miast budować niszczą cywilizację? Czy może być szatan silniejszy od Boga? Wierzymy, musimy wierzyć w zwycięstwo ostateczne dobra. Ale kiedy ono przyjdzie, czy my będziemy w niem uczestniczyć, to już leży w rękach naszych.

O wielkie rzeczy toczy się walka. Trzeba przebudować całą naszą kulturę, oczyścić zamulone źródła prawdy wiecznej, aby z nich wytrysnął potężny zdrój żywota. Jeżeli to się nie stanie, narody chrześcijańskie wyniszczą się wzajemnie w coraz to nowych wojnach i pozwolą się rozsadzić siłom rewolucyjnym. „Nigdy nie zabłyśnie pewna nadzieja trwałego pokoju między narodami, dopóki i poszczególni ludzie i państwa odrzucać będą i nie uznawać władzy naszego Zbawiciela.“ Te słowa, wyjęte z encykliki „Quas primas“, wydanej przez miłościwie nam panującego Ojca św., Piusa XI, są wielką przestrogą dla narodów świata, które daremnie tworzą różne Ligi i podpisują coraz to nowe konwencje pokojowe. Jeżeli nie uzdrowimy naszej chorej cywilizacji, i nie przebudujemy jej od podstaw w duchu Chrystusowym — ziści się zapowiadany przez różnych uczonych upadek cywilizacji zachodniej. Toć budzi się już Wschód po wiekach uśpienia i dyszy żądzą odwetu na tych, którzy więcej wyzyskiwaczy i gnębicieli w świat słali niż misjonarzy. Rosja i Meksyk są już pod jawnemi rządami Antychrysta — a sieć swą rozciągnęły potęgi ciemne po całej ziemi i zaciągają ją też coraz silniej nad Ojczyzną naszą, dotąd „zawsze wierną“ Bogu i Jego Kościołowi. Lecz im napór silniejszy, tem bardziej wzmagać się musi i obrona — nie — nie obrona tylko, lecz i natarcie, bo tyl-

ko ofenzywa dać może zwycięstwo. Organizują się już do niej wojska Chrystusa-Króla.

Tak rodzina, jej byt i ustrój jest dziś „szczęśliwie" już „zagadnieniem" społecznem, i to niezmiernie palącem i trudnem. Ta od wieków za nienaruszalną uznana „komórka społeczna" — podstawa społeczeństwa stała się dziś przedmiotem licznych ataków — a równocześnie rozsadzają ją od wewnątrz różne czynniki, których siła raczej rośnie niż maleje.

Rodzina nie jest wymysłem ludzkim, lecz tworem naturalnym, wynikającym z zasadniczych właściwości przyrodzonych człowieka. Musimy jednak z smutkiem stwierdzić, że rodzina współczesna przeżywa ciężki kryzys.

Niegdyś, w okresie wielkiego znaczenia rodu, dobór małżeństwa leżał w ręku rodziców, a nawet innych czynników, o ile chodziło o dynastję. Dopiero w ostatnich czasach stał się zasadą wolny wybór młodych, według ich upodobania — małżeństwo „z miłości". A jednak nigdy jeszcze nie było tyle małżeństw niedobranych, które się rozchodzą nieraz po krótkiem już pożyciu... a jeśli nawet nie zerwą węzła rodzinnego, to współżycie ich jest jedną ciągłą obrazą Bożą... czyśćcem na ziemi, jak powiedział pewien filozof. Niewierność małżeńska staje się już, przynajmniej w niektórych sferach, rzeczą powszechną, nie wywołującą już oburzenia lub potępienia. Nierzadkie są już wypadki, że obie strony dają sobie „wolną rękę", albo że umawiają się zgóry o małżeństwo — na próbę. A jeśli tego nie mówią, to myślą w ten sposób przynajmniej w krajach, uznających rozwody. Toć wcale nie należy do bajek taka np. historja o pewnej 42-letniej Amerykance, która po 28 rozwodach zawarła dwudziestedziewiąte małżeństwo.

Najgroźniejszym chyba objawem jest jednak szerzące się jak zaraz ograniczanie potomstwa. Małżeństwa dzisiejsze, dla których celem życia stała się gonitwa za rozkoszą i rozrywką, nie chcą już brać na siebie trudu chowania dzieci. Jedno — dwa to jeszcze. Ale i to jest ambaras... Więc najlepiej zadowolnić się miłością macierzyńską do pieska lub papugi. Więc przeszkadza się zapłodnieniu — zamienia się małżeństwo w ulegalizowany nierząd. A jeśli się nie powiodło zapobiec — wtedy od czego jest sztuka lekarska i różne „mądre kobiety". W Niemczech zabija się już dziś w łonie matki około 300.000 żyć ludzkich rocznie... we Francji pół miljona — w Ameryce dwa miljony. Rozumiemy już, dlaczego tam tak gwałtownie spada ilość urodzin. Oczywiście, że musi się to strasznie odbić na zdrowiu matek — a zatem i przyszłego potomstwa.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Można ich wymienić cały szereg. Małżeństwa rozchodzą się, bo ludzie dzisiejsi nie umieją panować nad sobą i swojemi nerwami. Przyczyną

są też różne nałogi, które jak zaraza najstraszniejsza opanowały ludzkość dzisiejszą. Najokropniejszym z nich burzycielem szczęścia domowego jest alkohol, ten odwieczny stręczyciel wszelkiego nierządu, zatruwający swojem jadem dusze i ciała. On to najbardziej przyczynia się do wytworzenia tej drażliwości, która uniemożliwia współżycie — i nieraz prowadzi do strasznych zbrodni z najbardziej błahych powodów — on zaludnia świat upośledzonymi kretynami lub istotami o zbrodniczych instynktach. On niszczy podwaliny gospodarczej egzystencji niezliczonych rodzin, zaludnia więzienia, szpitale, domy obłąkanych i przytułki dla biednych i sierot. Gdzie ten król demonów zamieszkał, tam skończonem jest szczęście rodzinne. Z drugiej strony jednak aż nazbyt często nieszczęście rodzinne pcha ludzi w objęcia tego zdradnego „pocieszyciela".

Rozkład rodzinny jest oczywiście ściśle związany z postępującem coraz szybciej, szczególnie po wojnie światowej, ogólnem obniżeniem się poziomu moralnego — powiedzmy lepiej — zdziczeniem obyczajów, nie — całej kultury. Bo czyż można inaczej nazwać tę zorganizowaną propagandę rozpusty, którą uprawia dzisiejsza literatura, teatr, kino — kabaret i prasa — albo te mody, które najuczciwszym kobietom narzucają stroje, których jeszcze kilkanaście lat temu byłyby się powstydziły ulicznice? Lub wreszcie te dancingi i podobne instytucje, służące bezceremonjalnemu zaspakajaniu żądz cielesnych? Czyż w takiej atmosferze może się wychować inne pokolenie, jak to obecne, które rozpustę tak często już w latach szkolnych poznaje?

W okresie powojennym dołączyły się inne jeszcze przeszkody dla normalnego rozwoju rodziny. Trudności gospodarcze czasów obecnych zmusiły kobietę zamężną do opuszczenia swego stanowiska przy ognisku domowem i zajęcia się pracą zarobkową, gdyż dochody męża nie wystarczają. W ten sposób musi ona jednak zaniedbać swe zasadnicze obowiązki... a zetknięcie się z różnemi ludźmi poza domem stwarza wielkie niebezpieczeństwo. Wogóle silny udział kobiet w życiu zarobkowem, ich koleżeństwo z mężczyznami — nieraz prowadzi wprawdzie do lepszego może, niż na sali balowej, doboru małżeństwa... ale aż nazbyt często człowiek żonaty znajdzie w koleżance czy podwładnej z biura lub fabryki pokusę, której się oprzeć nie potrafi — przy dzisiejszej słabości charakteru i braku zasad moralnych. Z drugiej strony nędza gospodarcza, spowodowana strasznym wprost wyzyskiem nadmiernie licznych sił kobiecych — w połączeniu z żądzą błyszczenia i używania — musi krocie i miljony kobiet pchać w objęcia rozpusty. Dodajmy do tego nędzę mieszkaniową, która zwłaszcza po wielkich miastach wytwarza tysiące nędzarzy, gnieżdżących się po norach lub barakach... Doszło przecież do tego, że w niektórych miastach polskich przypada na jedną izbę mieszkalną po 6—9 głów. Nieraz w każdym kącie mieszka jedna rodzina

— z kilkorgiem dzieci. Skutki tego stanu rzeczy dla moralności — nietrudno sobie wyobrazić.

Do wszystkich tu opisanych warunków społecznych, które rozsadzają od wieków ustalony gmach ustroju rodzinego, dołącza się jeszcze siła inna, która weń uderza najpotężniejszym taranem. Siłą tą są różne idee społeczne, zrodzone z mętów myślowych stuleci, odstępstwa od prawdy wiecznej. Najdalej idące, najbardziej konsekwentne ich sformułowanie musiało się zespolić z tym prądem społecznym, który najradykalniej chciał całą kulturę współczesną zboczyć, by na jej miejsce postawić coś zupełnie nowego — z bolszewizmem rosyjskim. Na czem polegała wymarzona przez komunistów „reforma" rodziny? Przedewszystkiem na tem, że zniesiono ją zupełnie. Rewolucja „wyzwoliła" krępowany przez „przesądy burżuazyjne" popęd płciowy. Jedynie ulegając naciskowi opinji wprowadzono rejestrację małżeństw. Te „śluby cywilne" zawiera się tam przez proste oświadczenie przed urzędnikiem stanu cywilnego, bez świadków ani innych formalności, byleby mąż miał lat 18 a żona 16. Rozwód załatwia się w ten sam prosty sposób — wystarczy życzenie jednej strony. Wielożeństwo jest dozwolone — jak oświadczył prokurator jeneralny Krylenko. „Wolne związki" są równouprawnione" z „małżeństwami".

Jakie są wyniki bolszewickiej reformy? „Wyzwolony" popęd płciowy stał się siłą, niszczącą w krótkim czasie wszystkie wyniki wiekowego rozwoju, gorzej jeszcze — strącającą człowieka poniżej zwierzęcia. Kazirodztwo stało się zjawiskiem powszedniem, którego zwalczanie władze uważają za „przesąd burżujski". Rozpusta stała się oficjalnie głoszonym obowiązkiem wyznawców nowego porządku. Toć zdarzało się, że w takim Ekaterynodarze wydawano kartki na — dziewczęta, według własnego wyboru — od lat 10. Komunistki, które nie chciały się oddawać rozpuście, wykluczano z partji lub maltretowano. Spędzanie płodu załatwiają bezpłatnie kasy chorych. A biada dzieciom, które mimo wszystko światło dzienne ujrzą. Przytułki bolszewickie mogą jedynie drobną ich ilość pomieścić — a reszta idzie na ulice, tworzy bandy rozbójników młodocianych i ulicznych rozpustnic w wieku dziecięcym. Większość tych dzieci oddaje się najstraszniejszym nałogom: alkoholizmowi, nikotynie, morfinie, którą otrzymuje za nierząd — i oczywiście ulega zarażeniu. W r. 1923 było takich bezdomnych dzieci ogółem 7 miljonów. A rząd bolszewicki, nie mogąc dać rady z tą plagą, zabierał się do niej w sposób, godny władców dzisiejszej Rosji. Dzieci schwytane pakowano do nieogrzanych wagonów i wieziono na wschód, aż wszystkie będą „gotowe". Wtedy stawał pociąg, trupy dziecięce wrzucano do masowej mogiły i kwestja była „rozwiązana". Ale jakie były wyniki wychowania w instytucjach rządowych, w internatach? Świadczy o tem telegraficzny raport pewnej wizyta-

torki do Krupskiej-Leninowej, o — trzynastoletnich matkach; generalna inspektorka państwowych zakładów wychowawczych odpowiedziała na to: „Pozdrowienie młodym matkom".

Oto wyniki, do których doprowadziło zburzenie rodziny i pofolgowanie popędom. Rosja w krótkim czasie przebyła do końca tę drogę, na którą wiodą od dawna te wszystkie kierunki myślowe, wywodzące się z reformacji Lutra, który pierwszy pozbawił rodzinę charakteru sakramentalnego i zrobił ją świecką instytucją, opartą na umowie. Zasadom tym hołdują dzisiaj t. zw. liberałowie i „wolnomyślni", którzy walczą o wprowadzenie ślubów cywilnych — a zatem i rozwodów — w imię rzekomego szczęścia jednostki. Wychodząc z tego, że człowiek jest tylko zwierzęciem bez nieśmiertelnej duszy, a kara i nagroda spotkać go może tylko w życiu doczesnem — można bronić rozwodów, choć i tu — jak wykazały fakta, ilość szczęśliwych małżeństw w chwili wprowadzenia ślubów cywilnych raptownie spada. Z czego można wysnuć taki wniosek? Oczywiście ze wzrastającej liczby rozwodów — bo nikt twierdzić nie będzie, że szczęśliwe małżeństwa się rozwodzą. Podamy tylko cyfry, dotyczące Francji. Rozwody wprowadzono w r. 1884. W r. 1886 było ich 2950 — a w r. 1924 — 23.599. I wzrost ten jest ciągły i coraz szybszy. W innych krajach obserwujemy to samo zjawisko.

Z dążeniem do rozbicia nierozerwalności i ześwieczczenia rodziny łączy się jak najściślej sprawa ograniczania potomstwa. I tu mamy dziwną zgodność z jednej strony wolnomyślicieli, stojących na stanowisku: używaj świata, póki służą lata, bo Boga niema, a piekło jest wymysłem księży — i socjalistów, którzy również przyszłego życia nie uznają, ale zato chcą walczyć o „dobro społeczeństwa" jako całości: Mimo to zalecają oni z całym cynizmem ograniczanie potomstwa. Na dowód przytoczymy kilka postulatów, wysuwanych przez „Robotnika" warszawskiego z 21 września 1928 r.: „dostarczanie bezpłatne przez Kasy Chorych nieszkodliwych dla zdrowia środków przeciw poczęciu, wówczas, gdy przyjście na świat dziecka jest niepożądane; pozwolenie, by lekarz dokonywał w szpitalu publicznym poronień w tych wypadkach, gdy kobieta została zgwałcona, lub gdy zachodzi wskazanie społeczne (nędza, pewna ilość dzieci już w tej rodzinie wychowanych)". W istocie swej jest to więc ten sam program, który jedynie szybciej i z większą konsekwencją przeprowadzili bolszewicy.

Nie pofolgowanie namiętnościom, ale właśnie ich poskromienie jest drogą do odrodzenia rodziny. To też obowiązkiem naszym jest z całą bezwzględnością przeciwstawić się próbom ześwieczczenia małżeństwa i wprowadzenia przez to rozwodów. Kwestje małżeńskie, to jest zawieranie i unieważnianie małżeństw — oraz przyznanie w razie niemożliwości współżycia t.

zw. separacji, muszą być w ustawodawstwie polskiem dla katolików zastrzeżone Kościołowi, a państwo winno się zadowolnić rejestracją tych aktów kościelnych, która oczywiście nie może być warunkiem ich ważności. Ażeby zapobiec zmianie wyznania dla uzyskania rozwodu — co w b. Kongresówce jest na porządku dziennym — powinno ustawodawstwo nasze wogóle rozwodów nie uznawać. Polska nie byłaby pod tym względem odosobniona, gdyż w 12 państwach ustawy cywilne rozwodu nie uznają, m. i. w Hiszpanji, Włoszech, Argentynie i Kanadzie. W każdym razie jednak nie powinny być uznane rozwody, uzyskane przez zmianę wyznania.

Również w sprawie sztucznego ograniczania liczby potomstwa ustępstw być nie może. Kto chce mieć prawa, musi też na siebie wziąć związane z niemi obowiązki. Oczywiście — z praw zrezygnować wolno. Wszelkie ustępstwa pod tym względem — to pierwszy krok do stosunków bolszewickich. Siłą narodów katolickich jest ich liczne potomstwo. W tem tkwi zarodek naszej przyszłości. Nawet konieczność emigracji jest mniejszem złem — niż spadek liczby urodzin. Emigrant nieraz poza granicami kraju może rozszerzać wpływy swej ojczyzny. Oczywiście należy jednak jednak dążyć do tego, by przedewszystkiem kolonizować własne nieużytki — i wypierać element obcy a wrogi, szczególnie żydów. Za przykładem Włoch i Francji należałoby zawczasu zacząć politykę popierania rodzin o większej liczbie dzieci, przez rozbudowę ulg podatkowych i t. p.

Nie starczy nam jednak obrona ustawodawstwa. Ażeby uzdrowić stosunki rodzinne, trzeba usunąć te przyczyny, które powodują rozprzężenie. Trzeba więc najpierw stworzyć warunki gospodarcze dla rozwoju rodzinnego. Uruchomienie olbrzymiej akcji budowlanej, w sposób podobny jak to czyni Francja, Niemcy, Anglja i inne państwa — to najbardziej paląca potrzeba, wobec której na plan drugi ustąpić winno wszystko inne. Decentralizacja wielkich miast, budowa małych jednorodzinnych domków z ogrodem, które każdy będzie mógł nabyć jako własność — na długoletnie spłaty — oto zdrowa idea nowoczesna, której urzeczywistnienie stworzy ramy zewnętrzne dla uzdrowienia rodziny.

Ażeby wyrównać niesprawiedliwą różnicę obciążenia między osobami wolnemi, a temi, którzy wzięli na siebie ciężki obowiązek wyżywienia rodziny, należy wprowadzać płace rodzinne przez rozbudowę i rozszerzenie dodatków rodzinnych. Nieraz młody chłopak, który dużo zarabia, zużywa te dochody na swą własną zgubę — na doraźne uciechy — a rodziny przymierają głodem. Wyrównanie winno być więc znaczne, i stosunkowe do liczby potomstwa. Ażeby umożliwić wprowadzenie tego systemu i w przemyśle prywatnym, należy organizować za wzorem francuskim kasy wyrównawcze, które rozdzielają konto dodatków ro-

dzinnych równomiernie na wszystkich, tak, żeby nikt nie miał w tem interesu, by unikać angażowania żonatych.

Przeprowadzenie tej reformy i ogólna, stopniowa zwyżka zarobków, która w miarę podnoszenia się dobrobytu przyjść musi, umożliwi też wycofanie sie kobiet zamężnych z życia zarobkowego. Tam, gdzie zarobki te, zwłaszcza pozadomowe, nie są koniecznością, lecz tylko dodatkiem na stroje i zbytki, należy bezwzględnie przeciwko temu rozbijaniu życia domowego wystąpić, gdyż cierpi na tem cały dom, a szczególnie wychowanie dzieci. Gdzie to możliwem nie jest, trzeba organizować opiekę zbiorową nad dzieckiem, pamiętając jednak o tem, że nigdy nie zastąpi ona ciepła domowego ogniska. Ażeby zapobiec niesumienności w zawieraniu małżeństw, należy dążyć do wprowadzenia obowiązku przedkładania świadectw lekarskich przed otrzymaniem ślubu. Będzie to nietylko pewną gwarancją przed zwyrodnieniem rasy, ale i silnym hamulcem dla lekkomyślnej młodzieży.

Walkę bezwzględną na śmierć i życie trzeba wypowiedzieć największemu wrogowi szczęścia domowego, którym jest alkohol. Niemniej energiczną akcję należy rozpocząć w kierunku opanowania powodzi pism i obrazów gorszących i uzdrowienia mody rozpustnej. Teatr, kino i kabaret nie powinny nadal bezkarnie szerzyć zgniliznę moralną. Wszystkie te środki demoralizacji winny stać się narzędziem celowego wychowania społeczeństwa, oczywiście w sposób, godny XX stulecia.

Nowy duch dyscypliny moralnej, wielki pęd ku odrodzeniu musi ogarnąć naszą schorzałą Europę — a Polska wraz z krajami katolickiemi będzie z pewnością przodować na tej drodze, bo teraz zbliża się okres, w którym nie wyznawcy zbankrutowanego protestantyzmu, lecz zasady katolickie będą przodować światu. Ale przedtem jeszcze muszą się zmienić pojęcia i ideały, kobieta winna znów stać się tem, do czego ją przeznaczył Stwórca — i do czego na zawsze w głębi duszy swej tęskni — kapłanką domowego ogniska, co naturalnie nie potrzebuje oznaczać nakazu wycofania się z wszelkiej pracy społecznej czy zawodowej. Trzeba jednak pamiętać o naturalnym porządku obowiązków, a wtedy będzie inaczej wyglądało nasze życie. Nadzieja nasza jest w tych mnożących się z dnia na dzień zastępach naszej młodzieży, która oby jaknajbardziej wyrastała pod hasłem buntu — ale zdrowego buntu przeciw niezdrowym prądom i stosunkom naszych czasów. Wierzymy, że zmartwychwstanie znów dawna rodzinna cnota Lechitów. Do czynu więc, do pracy! Niech każdy zacznie reformę od siebie — niech działa słowem — ale więcej jeszcze przykładem... — a rychło zakwitną nam nowe, radośniejsze czasy. Rodzina polska — rodzina katolicka stanie się twierdzą, o którą się rozbiją moce szatańskie rozkładu i rewolucji, i fundamentem nowego porządku społecznego.

M. Niesiołowska.

Kobieta w walce z demoralizacją.

(Wykład dla matek.)

Zastanowić pragnę się dziś z wami, drogie siostry, nad zagadnieniem, przejmującem trwogą o przyszłość Narodu, przodowników w walce o Królestwo Boże na ziemi. Boć należymy do tych, którzy gorąco pragną zwycięstwa rychłego myśli Chrystusowej i — choć aż nazbyt pogrążone jesteśmy w drobnych gospodarczych sprawach i tak wiele obracamy się w ciasnem kółku życia codziennego rodziny naszej — potrafimy jednak umysł i serca nasze wznieść ponad to wszystko i ogarnąć szerokie horyzonty zagadnień narodu i ludzkości. Jakżeby też mogło być inaczej skoro z temi zagadnieniami związane jest przyszłe szczęście dzieci i wnuków naszych! I tak widzimy i rozumiemy zgrozę szerzącego się dziś zepsucia obyczajów, a wielkie poczucie odpowiedzialności i dumy zarazem budzi w nas myśl, że razem z wielkimi duchowymi przewodnikami powołane jesteśmy do walki z tem złem — daj Boże — zwycięskiej.

Doprawdy? My, słabe istoty? Jakże to być może? Skąd ten nasz wpływ na losy świata? W poczuciu wielkości tej misji drży serce...

Otóż dlatego, że rodzicielkami i wychowawczyniami przyszłego pokolenia jesteśmy. Że przez syny i córy nasze, w których wyhołubiłyśmy czyste serca, i obudziłyśmy i wypielęgnowały wielkie i gorące ukochanie wszystkiego, co szlachetne i piękne, wpływamy na kształtującą się następną generację. Dlatego, że mężów, narzeczonych, braci i wszystkich tych, którzy wpływowi naszemu kobiecemu ulegają, pociągamy wzwyż wdziękiem szlachetnej kobiecości, podczas gdy w otchłań grzechu spychają kobiety lekkie, bawiące się bezmyślnie życiem, zamiast odczuć jego wielką powagę. Tak niesłychana była po wszystkie czasy cześć dla prawdziwie czystej i szlachetnej kobiety, jak głęboka pogarda dla kobiety, żyjącej wrażeniem chwili i rozkoszą niskich instynktów. Odczuł bowiem świat ich wpływ na czystość obyczajów i odczuł instynktownie, że od czystości obyczajów zależy szczęście całych przyszłych wieków. Odczuł prawdziwość słów Chrystusa Pana, że tego rodzaju grzechy „mszczą się do czwartego pokolenia“.

I dzisiaj znów zapalił wróg tę pochodnię grzechu zmysłowego i za jej mętnem światłem ciągnie się długa, długa procesja. Kroczą w niej ludzie o suchych sercach i zmysłowych i pozbawionych czci dla wielkości, ale kroczą i tacy, których całym grzechem jest bezmyślność i małpie naśladownictwo. I jedni powtarzają za drugimi hasła o wolnej miłości, podkopujące byt rodziny, tego ciepłego gniazda wątłej dziecinki, tej twierdzy i ostoji porwanego w wir

namiętnych walk młodzieńca, tego ogniska dla wszystkich zziębniętych mrozem życia szerokiego i tego ogrodu, hodującego najlepiej nasienia Zbawcy świata.

I półki księgarskie zapełniają książki, zawierające truciznę pornografii, sprosności, opróżniające się niesłychanie szybko i zapełniające na nowo piśmidłami o płytkiej, barwnej, zmysłowej treści, podczas gdy dzieła z prawdziwym pokarmem dla duszy stoją pod warstwami kurzu nietknięte. Teatry i kina wystawiają coraz bezwstydniej na nieomylną ponętę nagi grzech.

Na zabawach i balach jest niezmiernie częste wstrętne widowisko kobiet pozbawionych poczucia swej godności i mężczyzn, w których wzroku i zachowaniu niema krzty szacunku dla kobiety.

Najbardziej rzucający się w oczy objaw zepsucia to stroje niewieście. Nikt nie zaprzeczy, że w imię zasad higjeny zaprawadzono niektóre zmiany i praktyczne i piękne. Ale czyż koniecznie higjena wymaga w zimie nawet sukienki i płaszczyków powyżej kolan? Czyż dekolt, zapraszający wprost rozmaite choroby dróg oddechowych, jest także zasadą higjeny? Czyż nie jest to wszystko raczej wyzywające i narzucające się w przykry sposób granie na zmysłach? Pewno, że my uczciwe kobiety nie mamy takich zamiarów — ale braknie nam odwagi, by przeciwstawić się wszechpotężnej modzie.

Jeszcze jednym objawem zepsucia, choć pośrednim a raczej początkiem zepsucia, to brak religijności. Jakież dysputy „uczone" prowadzą młodzi na tematy religijne Na jakie sądy porywają się o rzeczach, z których tak serdecznie mało rozumieją! Biedni! Niedbale i płytko pouczeni i pobałamuceni, łatwemi a na pozór uczonemi książkami, a często i pod wpływem złego towarzystwa, wchodzą na tę niebezpieczną i ciemną drogę bez żadnego światła i zaczynają budować życie swoje na piasku. Pozbawieni wiary zaczną zrywać kwiaty rozkoszy, aż odurzeni ich trującą wonią, zginą nędznie. Wszak powiedział Napoleon — wybaczcie jeżeli obrażam powtórzeniem jego tak drastycznych słów: „Zabierzcie Boga z kościołów, a kłócić się będą o kobietę jak o soczystą gruszkę".

Od nas więc zależy moralność mężczyzn — i my wobec tego jesteśmy powołane do walki z tą straszną falą niemoralności. A więc staniemy w obronie rodziny. W obronie naszego związku małżeńskiego, pobłogosławionego przez Kościół; w obronie szczęścia i zdrowia naszych dziatek. A nasze działanie nie będzie polegało na słowach, ale głównie na cichem przykładnem życiu; choć nieraz i słowem bronić trzeba będzie zasad, uznanych za święte. Matka Boska też nie działała słowem. „Przyjęła słowa Ducha św. i chowała je w milczeniu" mówi Pismo św. Milcząco stoi też pod krzyżem i tylko postawą całą, mówiącą o niesłychanym bólu i poddaniu się, wyraża siebie. A gdy

przemawia kiedy, to jako orędowniczka. To przepiękny wzór dla nas.

Szukajmy pouczenia w dobrych książkach i u dobrych, mądrych ludzi. Szukajmy natchnień w modlitwach. A myśli zaczerpnięte chowajmy i rozwijajmy w milczeniu. Niechaj one zakwitną w działaniu naszem, nacechowanem dobrą wolą i roztropnością. Takie przygotowanie do życia podyktuje nam niewątpliwie, co czynić w ciężkich rozterkach. A więc wtedy, gdy stwierdzamy, że wybór męża był omyłką, lub że go nietylko kochać, ale nawet szanować nie możemy, zdobędziemy się pewnie na litość. Ale nie pójdziemy za nowoczesnemi prądami. Rozwodu i nowego związku szukać nie będziemy, chociaż nieraz rozum zdaje się tego żądać. Lecz jesteśmy świadome, że stoimy na placówce. Że każdy nowy rozwód i nowy ślub cywilny to jeden krok więcej w podkopywaniu rodziny. Nie wolno tylko o własnem pomyśleć szczęściu, choć odejść i pójść za ukochanym zdaje się być tak łatwe, tak proste i najrozumniejsze. Na placówce jesteśmy. Żołnierzowi na posterunku też nieraz tęskno za żoną i domem, za szczęściem osobistem. A jednak posterunku nie opuszcza, bo wie, że od jego ofiarności i wytrwałości zależy bezpieczeństwo pułku.

I jeszcze jedna bardzo delikatna sprawa, siostry drogie. Słyszałam niedawno rozmowę mej znajomej ze swą dawną koleżanką. Pierwsza jest matką 7 żywych dzieci (kilkoro umarło). Jest przystojna, hoża, spokojna, szczęśliwa. Druga schorzała, ma jedno wątłe dziecko. „Jakaś ty odważna, że nie bałaś się mieć tak dużo dzieci" — powiedziała do mej znajomej. „Ja nie potrzebuję odszukiwać po kolei wszystkich najwybitniejszych specjalistów jak ty, ani corocznie jeździć za drogie pieniądze do wód" — była odpowiedź. Różnica między niemi była istotnie uderzająca . Pierwsza, obraz błogosławieństwa Bożego, druga kary Boskiej za to, że za rozkosz nie chciała płacić bólem i trudem. Pewno, że nie zawsze tak jest. Lecz zawsze winniśmy pamiętać, że, gdy stajemy się matkami, jesteśmy na usługach Stwórcy. To nam ułatwi znoszenie tych boleści i wielkiego trudu wychowania dziecka. Nie gwałci się bezkarnie praw przyrody, a gdy pójdziemy za dzisiejszym obyczajem, by uniknąć bólu rodzenia i trudu chowania dziecka, zapłacimy w końcu zawsze słabością, chorobą lub nawet śmiercią. A jakże szczęśliwa jest ta, która swe zdrowe ciało dała zdrowemu dziecięciu za najpierwszą kołyskę, za zadatek przyszłego zdrowia i szczęścia.

Jakaż pozatem misja nasza w rodzinie piękna!

Mężowi starajmy się być zawsze równie miłe i pociągające swoją uprzejmością, czystością, wdziękiem. Czuwajmy nad ciepłem i jasnością ogniska domowego. Tak nie zatęskni za ramionami innej, tak pomożemy mu zwalczać pokusy, z któremi się spotka. Bądźmy zawsze, ale też zawsze takie, że ani na chwi-

ię nie będzie potrzebował przestać uszanować w nas godności kobiecej.

Czyż potrzeba dodać jeszcze, że mimo całej uprzejmości w obcowaniu z obcymi powinno być zachowanie nasze takie, że nikt nie będzie śmiał obrazić nas wzrokiem lub słowem?

Niezmiernie ważny jest ciepły, miły, serdeczny dom rodzinny dla dzieci dorastających. Córka kochana i pieszczona nie rzuci się w objęcia pierwszego lepszego, jak inna, spragniona serdeczności, nie doznanej dotąd. Starającego się o nią, czy narzeczonego spotykać będzie w domu rodzinnym przy niewinnych rozrywkach. Syn, który poznał w matce i siostrze kobiety godne wielkiego szacunku, tym samym szacunkiem otoczy kobiety obce — nie łatwo zagustuje w niskich zabawach.

Przy zupełnym braku niemądrej i niezdrowej pruderji nie pozwólmy w obecności naszej na żarty dwuznaczne, na brzydkie piosenki, obrazki, książki. Kto wejdzie do domu naszego, niech ma poczucie, że oddycha czystem powietrzem. Tyle to zdrowia doda jego duszy i tyle go nauczy — bez słów.

Bardzo stanowczo unikajmy owych książek, teatrów, kin, dancingów. Nieznacznie, a bardzo pewnie sączą one swą truciznę w duszę ludzką, a potem nie będziemy już zdolne do naszej misji w walce z demoralizacją. Walczący tam muszą mieć bardzo czyste serca...

Stroje nasze nie potrzebują być przedpotopowe; to raczej szkodzi, bo odstrasza i ośmiesza. Ale bądźmy dosyć myślące, roztropne i samodzielne, by nie iść bezmyślnie za ostatnim „krzykiem" mody, za nieraz tak niegustownem upodobaniem tej lub owej znajomej...

Pamiętajmy zawsze o naszej godności jako matki i odpowiedzialności jako żony — nie zapominajmy ani na chwilę o tem, że jesteśmy chrześcijankami — a spełnimy nasze wielkie zadanie; oczyścimy zbrukane serca ludzi dzisiejszych — i wychowamy nowe, lepsze pokolenia.

A Bóg sprawiedliwy nagrodzi trudy nasze — może już w tem, a z pewnością w przyszłem życiu. Największą zaś nagrodą doczesną będzie czyste i spokojne sumienie i poczucie spełnionego obowiązku.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Nowa enuncjacja Ojca św. w sprawie akcji katolickiej.

Hasłem katolickiem obecnej doby to „akcja katolicka“. Rzucił to hasło społeczeństwu katolickiemu Pius XI jako zew do czynnego, zorganizowanego apostolstwa ludzi świeckich. W akcji katolickiej widzi bowiem Ojciec św. najskuteczniejszy środek ku obronie chrześcijańskiego charakteru współczesnej kultury i cywilizacji w walce z odradzającem się pogaństwem. Powstały jednak, jak już o tem pisaliśmy, pewne niejasności co do metod akcji katolickiej. Chodziło przedewszystkiem o jej ustosunkowanie się wobec dotychczasowego katolickiego ruchu społecznego, który może pochlubić się wielkiemi sukcesami. Na sprawę tę rzuciła już pewne światło mowa nuncjusza berlińskiego Pacelliego na zjeździe magdeburskim. Ostatnio zabrał na ten temat głos sam Ojciec św., dając w liście do biskupa wrocławskiego, kardynała Bertrama, który o to prosił, obszerne wyjaśnienie istoty i metod akcji katolickiej. Z tej enuncjacji papieskiej wynika, że akcja katolicka nie chce burzyć istniejących już katolickich organizacyj społecznych, lecz pragnie je tylko zespolić w pracy nad utrwaleniem, pogłębieniem i obroną chrześcijańskich podstaw społeczeństwa i ujednolicić metody tej pracy. Czytamy bowiem w niej m. i. to:

„Szczególnie musimy w obecnych czasach, kiedy to czystość wiary i obyczajów wciągnięta jest w coraz to niebezpieczniejszą walkę rozstrzygającą i skutkiem braku kapłanów duchowieństwo nie może podołać potrzebom duszpasterskim, tem więcej polegać na akcji katolickiej, która ma przez przyciąganie licznych współpracowników z grona świeckich wspomagać i uzupełniać nieliczną rzeszę duchowieństwa. Tę drogę do popierania sprawy katolickiej niewątpliwie Nasi poprzednicy już uznali i na nią wkroczyli. Wzywali oni bowiem przecież, im poważniejsze były dla Kościoła i społeczeństwa czasy, wszystkich wiernych, by idąc w ślady biskupów, prowadzili święty bój i według możności starali się o wieczne dobro swych bliźnich. Niemniej i My troskaliśmy się od początku Naszego pontyfikatu o wzrost akcji katolickiej. Oświadczyliśmy przecież w encyklice „Ubi arcano“ publicznie, że akcja katolicka jest z urzędem duszpasterskim i życiem chrześcijańskiem nierozerwalnie złączona; wyłożyliśmy dalej jej naturę i cele; enuncjacje te, dobrze zrozumiane, wykazują, że akcja katolicka zmie-

rza do tego, by świeccy brali w pewnej mierze udział w hierarchicznem apostolstwie.

Akcja katolicka polega nietylko na tem, że ludzie dążą do własnej chrześcijańskiej doskonałości, co jest najpierwszem i najważniejszem, lecz polega ona poza tem na onem prawdziwem apostolstwie, które jest wszystkim katolikom każdego stanu wspólne; ich myśli i ich prace mają przytem być w ścisłej łączności z pewnemi centralami zdrowej nauki i wszechstronnej działalności, które popiera i wspomaga na skutek ich prawidłowej i prawowitej instytucji autorytet biskupów. Wiernym więc, którzy w ten sposób się skupiają i są zespoleni, że poddają się kierownictwu kościelnej hierarchji, daje kościelna hierarchja sama w pewnej mierze zlecenie, podnietę i zachętę.

I dalej: tak samo, jak Kościół i jej hierarchiczne apostolstwo otrzymały swe powołanie od Boga, jest akcja katolicka nie czysto zewnętrzną, lecz duchową, nie ziemską, lecz z niebios się wywodzącą, nie polityczną, lecz religijną. Można ją jednak z pełnem prawem nazwać „socjalną“, społeczną. Jej celem jest bowiem służyć królestwu Chrystusa, Pana naszego. Przez tę służbę osiąga się ono dobro, które jest dla społeczeństwa najwyższe, i dąży się do onych dóbr, które wypływają z tego dobra; do nich należą one dobra, które wchodzą w zakres cywilnego społeczeństwa i nazywają się dobrami politycznemi, mianowicie nie prywatne dobra jednostek, lecz dobra, które są wszystkim obywatelom wspólne. To wszystko ma i powinna osiągnąć akcja katolicka, jeżeli trzyma się, w należytem posłuszeństwie wobec praw Boga i Kościoła, zdala od cywilnych, świeckich dążności partyjnych...

Mówimy o onej akcji, która obejmuje całego człowieka, ma ona go doskonalić w prawdziwej oświacie religijnej i obywatelskiej· t. zn. w rzetelnej pobożności, w głębokiem poznaniu prawdziwej nauki, w czystości obyczajów... Zresztą jest to łatwo zrozumiałem, że akcja katolicka, o ile chodzi o jej praktyczne przeprowadzenie, będzie różną, zależnie od różnicy wieku i płci, różnicy czasowych i miejscowych stosunków... Lecz nie chce akcja katolicka przy swych wszystkich planach osiągać swego celu na odrębnych drogach i odrębnemi sposobami. Prowadzi ona i kieruje raczej istniejące dzieła i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju — czy to religijne stowarzyszenia dla kształcenia młodzieży lub pielęgnowania pobożności, czy to stowarzyszenia o charakterze obywatelskim lub gospodarczym, — do socjalnego, społecznego apostolstwa.

Przez to, że akcja ta poddana jest jednolitemu kierownictwu i skutkiem tego kieruje mądrze siłami i organizacjami, które stanowią jej człony (mianowicie stowarzyszeniami mężczyzn i kobiet oraz młodocianych obu płci), bierze ona z jednej strony udział w sukcesach religijnych i gospodarczych stowarzyszeń, z drugiej zaś strony wspomaga je ona i popiera przez to, że nietylko wy-

wiązuje się wzajemna życzliwość, lecz także obustronna współpraca i pomoc, z niewątpliwą korzyścią dla Kościoła i społeczeństwa...

...Akcja katolicka nie miesza się żadną miarą do dążeń partyj, chociażby one składały się z katolików — mogą oni przecież mieć w sprawach, które podlegają swobodnej dyskusji, różne poglądy...

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika jasno, że można uważać z pełnem prawem akcję katolicką jako drogę i metodę pracy, któremi Kościół się posługuje, by wyświadczyć ludom wszelkiego rodzaju dobrodziejstwa... To są te wspólne zasady i podstawy każdej akcji katolickiej, jakkolwiek jej przejawy mogą się różnić stosownie do różnicy duchowej ludów i różnicy stosunków w odnośnych społeczeństwach. Wynika jasno z tego, że akcja katolicka zasługuje na poparcie nietylko z strony biskupów i kapłanów, — ci wiedzą, że leży ona nam bardzo na sercu — lecz także z strony kierowników i władz każdego państwa. Jeżeli może ona liczyć na to podwójne poparcie, wtedy przyniesie bogate owoce społeczeństwu katolickiemu i wszędzie przyczyni się przez religijne wyrobienie charakteru skutecznie do pomyślności państwa..."

K.

Walka z pornografiją w Francji.

Correspondance Internationale, miesięcznik wychodzący w Paryżu przy rue Brown-Séquard 3 — podaje ciekawe przyczynki do walki, jaka się toczy na terenie dworców francuskich. Mianowicie naczelny komitet głównych sieci kolejowych francuskich zabrał się do gruntownego oczyszczenia bibljotek dworcowych. Zasługa to i następstwo głównie energicznego i dobrze obmyślonego wystąpienia ks. Bethléema, który w r. 1927 wyrzucił z pewnej bibljoteki dworcowej wszystkie nieobyczajne pisma. Krok ten, komentowany w niezliczonej ilości artykułów przez prasę zagraniczną, zwrócił w ten bezpośredni sposób uwagę na omijaną zawsze kwestję wydawnictw niemoralnych.

Komitet kolejowy rozpoczął swą działalność od wygotowania dwóch list. Jedna obejmuje wydawnictwa, których sprzedaż jest absolutnie niedopuszczalna, druga wykazuje te, których nie wolno wykładać ani sprzedawać dzieciom, młodzieży i kobietom, które jednak można sprzedawać tym podróżnym, którzy ich wyraźnie zażądają.

Nie jest to lista ani wyczerpująca, ani ostateczna. Jest to wykaz podstawowy, przyjęty w zasadzie przez koleje, ale zostawia go się otwartym zarówno dla odwołań, jak dla uzupełnień. Pod pewnym względem utrudnia to publiczności udział w tej akcji sanacyjnej, jednakże przy prawdziwie dobrych chęciach i należytej energji interwencja społeczeństwa może być niesłychanej skuteczności.

Postanowiono urządzać zebrania co dwa tygodnie, aby kwestję tę omawiać i badać, powołano ciało nadzorcze, zobowiązane do czuwania nad bibljotekami i usuwania wykroczeń. Nadzorcy ci winni być gorąco zachęcani i popierani, tem więcej, że napotykają dużo trudności ze strony wydawców, a także ze strony pewnego rodzaju publiczności.

Autorzy i wydawcy zakazani starają się bronić, wysuwając i podkreślając formę artystyczną, śmią nawet przedstawiać jako dokumenty książki, których treść wije się dokoła najohydniejszych występków i zboczeń. Aby dopiąć swego, uciekają się do osobistych znajomości i wykorzystują wpływy polityczne. Niektórzy próbują rozbroić i ująć sobie cenzorów, sporządzając specjalne wydanie dla bibljotek dworcowych, wykazujące wszakże te same braki. Nadto są takie wydawnictwa, które z całą bezczelnością trwają przy swojem, a których mimo to klątwa jakoś się nie ima, np. „La Vie Parisienne".

W Paryżu prefektura zabroniła sprzedaży siedmiu następujących pism: Frau-frou, Gens qui rient, Paris-Flirt, L'humeur, Les Romans drôles, Nus et paysages i Paris-Galant. W danym razie można dzierżawców kiosków zainterpelować wprost. Bardzo pożądanem jest, aby wiedzieć, że opinja publiczna ma na nich oko.

Burmistrz miasta Lugdunu zakazał kioskom miejskim sprzedaży 23 swawolnych wydawnictw, w Nizzy burmistrz Dubouchage usunął również z kiosków pewną liczbę pism. Podobny zakaz wydał burmistrz w Chalons-sur-Saône. W Clermont-Ferrand mer p. Marcombes zabronił wykładać ryciny i gazety obrażające moralność.

To pierwszy krok.

Okólnik ministerjalny z d. 14 lutego 1928 r. zakazuje dzierżawcom agentur pocztowych sprzedaży pism i rycin obrażających dobre obyczaje i poczucie skromności.

Okólnik z d. 19 marca r. b. dyrektora urzędu podatków pośrednich w Lille przypomina kramarzom, że kontrakt zawarty z administracją wyraźnie zabrania prowadzącym trafiki tabaki i tytuniu wykładać i mieć w składzie przedmioty, obrazy, ryciny, fotografje, rysunki, gazety i wydawnictwa o charakterze swawolnym. Ów p. Cognelet dodaje nadto, że zmuszony będzie zastosować przewidziane w kontrakcie środki, jeżeli interesowani nie przestaną uchybiać zastrzeżeniom.

Kontrakt wspomniany jest równobrzmiący dla całej Francji.

R. E.

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny
wynosi
w kraju
4,75 zł,
zagranicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.
Tel. 1514.
Konto: Pocztowa Kasa Oszczędności Poznań 202932

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.